Marta Kopeć



Turkusowa Dusza

Marta Kopeć

Turkusowa Dusza

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2015

Marta Kopeć
„Turkusowa dusza”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o. 2015
Copyright © by Marta Kopeć 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Robert Rumak, Wydawnictwo Psychoskok
Zdjęcie okładki © Fotolia – Tarzhanova

Korekta: Paweł Markowski

ISBN: 978-83-7900-348-8

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23 , 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131
http://wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Od autorki:

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy mnie wspierali przez ten cały czas, aż do momentu ukończenia książki. Dziękuję bliskim za motywację. Gdyby nie oni… z pewnością czas dłużyłby mi się, a ja nie wykorzystałabym go w odpowiedni sposób.



Chociaż trochę już przeszłam, to jednak jest to jeszcze początek mojej drogi. Obecnie jestem na etapie wielkich poszukiwań. Dlatego emanują ze mnie chyba wszystkie możliwe emocje – mam nadzieję, że tylko pozytywne – acz może nie zawsze.

Marta Kopeć, tak w rzeczy samej brzmią moje dane personalne. Kim jestem? Po co? Jaki jest mój cel? Zgodnie z tym co napisałam na wstępie, znalezienie odpowiedzi na te pytania jeszcze pewnie zajmie mi trochę czasu i kiedyś się dowiem i zrozumiem. Mam osiemnaście lat, więc chyba zdążę jeszcze poznać odpowiedzi na tak trudne, a zarazem proste pytania. Na chwilę obecną mogę nazwać siebie autorką książki, która pragnie, aby Turkusowa Dusza uderzyła w drzwi ludzkich serc i zapadła w pamięci na długo. I w to już muszę mocno i głęboko wierzyć.

Pisanie książki rozpoczęłam w wieku piętnastu lat, w kilku etapach z długimi przerwami, dlatego dopiero teraz zostaje wydana. Musiałam uzbroić się w ogromną cierpliwość. W międzyczasie tworzyłam również wiele wierszy, odłożonych „do szuflady” i zapewne znowu

minie trochę czasu, zanim ujrzą światło dzienne. Ale za to mam pewne osiągnięcia w malarstwie. Taka już ze mnie artystyczna dusza, że w każdej dziedzinie szukam możliwości ekspresji i wyrażania emocji: carpe diem czy panta rhei, bo tak brzmią moje motta życiowe. Mam też kilka inny „drogowskazów", które mnie prowadzą. Nie jestem jednak osobą, która w pierwszych słowach zdradza zbyt wiele o sobie. Bardziej cenię życie owiane tajemnicą. Po prostu jestem, oddycham…, żyję, a przede wszystkim przelewam swoje myśli i uczucia na papier (czy też komputer, zważając na dzisiejsze czasy).

Jestem wdzięczna wielu osobom, którzy umożliwili mi wydanie książki. Dedykacje może dam przy innej okazji, chociażby wydając nową książkę (bo już jest „w szufladzie", a i kolejne są głowie!). To wszystko zależy, jak bardzo spodoba się Turkusowa Dusza.

Marta Kopeć

Prolog

Grzech popełniony łatwo,
a ciężko wybaczony.
Co, jeśli jednak nie doprowadzi cię
do zguby?
Jeżeli to rzecz nie do wybaczenia,
to jednak wyjaśnia całą prawdę o tobie.
Możesz się odnaleźć.
Dowiesz się, kim jesteś,
gdy poznasz swą złą stronę.

Rozdział 1

Nie wiedziała gdzie się podziać, ale potrzebowała teraz tylko ciszy. Spokoju, aby ochłonąć.

Incydenty, takie jak awantury nie do zniesienia, zdarzały się ostatnio za często.

Młoda siedemnastolatka szła ruchliwą ulicą Nowego Yorku. Co chwila przejeżdżał samochód. Jeden za drugim prześlizgiwał się cichutko i błyskawicznie.

Mieszkańcy miasta nie zwracali na siebie uwagi. Każdy zajęty był własnymi sprawami. Czemu mieliby zwrócić uwagę na młodą nastolatkę, przytłoczoną swoimi problemami? Zresztą nikt nigdy ich nie dostrzegał, a nawet jeśli… . Ludzie za wszelką cenę unikają cudzych problemów.

Od pięciu lat mama Pameli Wheel była narkomanką, a ojciec alkoholikiem.

Niezły duet – prychnęła na samą myśl o tym.

Typowa patologiczna rodzina, w jakiej żyła siedemnaście lat. Dziewczyna nienawidziła ich za to, kim są i jacy są. Pragnęła tylko, by darzyli ją opieką i uczuciem, a nie dostarczali wstydu i kompromitacji, których było co niemiara. Pamela zawiodła się na nich wiele razy.

Kto by pomyślał, że licealistka musi uciekać ze zwariowanego domu? Co z rodzicami? Dla ojca i tak mogła nie istnieć. Matka? Gdyby zadzwoniła na policję, sami by ją zgarnęli.

Cóż. Rozmyślania na ten temat tylko przyprawiały ją o bóle głowy. Czy powinno się jeszcze dodać coś na ten temat,

prócz tego, że straciła nowo uzyskane prawko? Szkoda gadać. Jazda po pijaku… wiadomo, sprawiedliwie, więc prawo jazdy odebrane. Sprawiedliwie, gdyby to ona siedziała wtedy za kierownicą. Któż inny więc miał jeździć jej autem? Oczywiście staruszek. Perfidnie, celowo wrobił swoją własną córkę. Pamela sama nie wiedziała jak to zrobił. Jak ten pijak mógł wyrobić sobie opinię porządnego obywatela? Jak?

W tym świecie liczą się tylko znajomości. Stwarzające problemy dziecko, a może tylko niepokorne, mające swoje aspiracje i marzenia, zawadzało rodzicom. Albo rodziców przerosła rola i trud, jaki spoczywa na wychowywaniu dzieci? Wystarczyło więc tylko wymyślić zabawną historyjkę, która mimo że nietrzymająca się do końca zasad logiki i zdrowego rozsądku, doskonale została sprzedana bandzie pozbawionych skłonności do refleksji, tudzież idiotów, z policji. Kto takich zatrudnia? Zdarzają się tacy, co nawet nie mają pojęcia o prawie. Totalne pomyłki. A może to tylko pozory, a w tle wszystkiego jest korupcja? Pam podziwiała wielki talent ojca do konfabulacji i tworzenia swoich, niejednokrotnie wyrafinowanych, bajek. Miał ogromną wyobraźnię.

– Ten incydent i wszystkie inne rozdziały mego życia zostały wymazane. Zaczynam dziś żyć normalnie – powiedziała do siebie, krocząc dalej betonową drogą między drogimi sklepami. Spojrzała na godzinę wyświetlaną w telefonie. Było dwadzieścia po ósmej. Dwadzieścia minut od ucieczki.

Właściwie gdzie miała teraz pójść? Została sama, bez niczyjej pomocy i musiała się w tym odnaleźć.

Dwudziestodziewięcioletni brat, który ukończył medycynę, odpadał. Nie było go w mieście. Już jakiś czas temu wyjechał do rodziny narzeczonej, gdzieś w Miami. Jednak… zostawił po sobie małe mieszkanko.

Pamela nigdy tam nie była, stąd nie była zorientowana, w jakim kierunku powinna podążać. Nie mogła odnaleźć się na tutejszych ulicach. Zresztą Nowy York nie był dla niej najprzyjemniejszym miastem. Życie dostarczyło jej tutaj zbyt wiele goryczy. Zawsze pragnęła się stąd wyrwać. Miała nadzieję, że to marzenie kiedyś się spełni.

Ścisnęła kartkę z adresem i klucz zostawiony jej przez brata na czarną godzinę. Czyżby właśnie wybiła? Dwudziestodziewięciolatek zadbał o to, by w razie czego miała się gdzie znaleźć. Nawet rodzice nie wiedzieli o tym mieszkaniu. Stąd szanse na znalezienie jej było nikłe.

Pam miała wielki żal do brata, że nie mógł jej ze sobą zabrać. W zamian tego podarował jej lokum, które sam miał opłacać.

– Ean… mój kochany brat. Wiedział, że tam zajrzę – mruknęła, próbując wyobrazić sobie to pomieszczenie, w którym kiedyś ukrywał się jej brat.

Dzięki wzajemnemu wsparciu nie zginęli w tym cholernym chaosie i choć obiecał, że wróci po nią… nie miała pojęcia czy to zrobi. Co jakiś czas otrzymywała od niego listy. Chłopak był staroświecki. Zresztą nie miał też za wiele czasu na dzwonienie. Wciąż pochłonięty swoim szpitalem i nową rodziną. Pam nie narzekała. Wolała czytać co do niej napisał,

niż słuchać przez komórkę, jaki to jest zapracowany. Listy docierały do najlepszej przyjaciółki Pameli– Rose. Nie mogła otrzymywać ich na adres domowy. Wtedy rodzice dowiedzieliby się gdzie przebywa Ean.

Pam wiele zawdzięczała Rose. To ona pomagała jej w najgorszych chwilach. Teraz jednak dziewczyna nie mogła od niej tego oczekiwać. Choć przyznawała sobie, że z chęcią wygadałaby się przyjaciółce, to sama chciała wykazać się zaradnością. Nikt, tak jak ona, nie pocieszał Pam w najgorszych chwilach i tylko jej ufała. Rose nigdy by jej nie zostawiła. Ean to zrobił. Zaczynała wątpić, że wróci po nią, jak to wiele razy jej obiecał. Nie zawsze reagował na prośby swojej młodszej siostry.

Przechodząc ulicami Wall Street w NY, Pamela zatrzymała się przed jakimś sklepem. Oświetlenie biło po oczach, ale w lustrach na wystawie bez trudu ujrzała swoje odbicie.

Poprawiła długi do kolan, czarny płaszcz. Wszystkie ubrania Pam były rzeczami, na które sama zapracowała. Podejmowała się wielu prac dorywczych, lecz nigdy na długo. Pod czarnym płaszczem miała na sobie ciemnoróżową bluzkę i jasne spodnie. Koszulki, które nosiła, przeważnie były za długie. Niekiedy z prowokującymi napisami. Nie uważała się za jakąś atrakcyjną, ale pomimo biedy, umiała o siebie zadbać i dobrze się ubrać. Wokół niej było wiele piękniejszych dziewczyn. Nie należała jednak do zakompleksionych osób. Miała swoją dumę.

Przyjrzała się jeszcze raz swojemu odbiciu. Blada cera, głównie od stresu. Czasami potrafiła widzieć w sobie same negatywne cechy. Jeszcze raz poprawiła swoje ciemne, kasztanowe włosy, sięgające do pasa. Gdzieniegdzie niektóre pasma były jaśniutkie. Związała włosy w kucyk. Teraz tylko krótka grzywka opadała na jej zmęczone, niebieskie oczy.

Widać nerwy źle działały na jej wygląd. Humor zresztą dzisiaj też miała nie najlepszy.

Ruszyła dalej. Nigdzie jej się nie spieszyło. Piątkowy wieczór. Czas leciał niewiarygodnie szybko. Wiał lekki wiatr. Na piechotę doszła do Central Parku. Naprawdę było jej obojętne gdzie się teraz uda, byle tylko znaleźć się najdalej od starego domu.

Niebo pokryły chmury. Idealnie do nastroju. Pam spojrzała w lewo, na przystanek, bo właśnie tam coś przykuło jej uwagę.

Na pustym postoju siedziała mała dziewczynka. Miała może jedenaście lat? Co za różnica. Była sama. Nie czekając, siedemnastolatka podeszła do niej i zapytała.

– Co ty tu robisz? Mała dziewczynka zamyślona nie zareagowała za pierwszym razem. Z zamkniętymi oczami nuciła jakąś nieznaną piosenkę.

– Ej, mała, to późna pora. Nie masz co robić? Odprowadzić cię do domu?

Mała osóbka podskoczyła.

– Co? – spojrzała w stronę Pam. Miała ogromne zielone oczy i dwa blond warkocze. Wyglądała jak mały aniołek, niewiedzący, że jest w samym piekle tego świata.

– Wreszcie jakaś reakcja, choć z dużym opóźnieniem. Przeziębisz się. Idź do domu. W rzeczywistości nie zwróciła uwagi od razu na to, jak jest ubrana, jednak po chwili zdumiała się. Biała, letnia sukienka zbiła ją z nóg. Wariatka? Był koniec jesieni. Za parę dni miały być pierwsze przymrozki.

– A może ciebie odprowadzić, zbłąkana duszyczko? – odparła dziewczynka z uśmiechem na twarzy.

– Hy? – tylko to wyrwało się z ust Pam.

– Powiedz mi jak masz na imię – poprosiła, wręcz nalegała mała. Zachowywała się jak dorosła. To lekko zirytowało licealistkę.

– Pamela – powiedziała z ostrożnością.

– OK. Może jesteś już na liście – spojrzała na niebieski notes z gwiazdką na okładce.

– Liście? Jakiej znowu liście? O czym ty do diabła mówisz?

Na słowo diabeł, dziewczynka zmrużyła oczy.

– To normalne, szok po śmierci…

– Po jakiej znowu śmierci? Hej… ja żyję, tak? A ty jesteś stuknięta.

Dziewczynka westchnęła.

– Z roku na rok stajecie się coraz bardziej bezczelni.

– Aha… dzięki za informację. To ja idę do domu. Pam pomachała tylko, odwracając się zwinnie na pięcie.

– Zaraz, zaraz – pokręciła głową nieznajoma. – Mówisz, że żyjesz? Jak?

Pamela zatrzymała się. Nie odwróciła głowy, wzruszyła tylko ramionami.

– Wiesz… to proste. Otwieram buzię i oddycham, wciągając powietrze. Umiem też nosem. A ty myślałaś, że jak?! – w głosie siedemnastolatki można było wyczuć drwinę.

– Nie o to mi chodzi! Ty mnie widzisz?!

– Nie, kurde. Wcale. Jakby nikt nie widział małej wariatki w letniej sukience, samej, bez opieki. Pewnie, że nie. Pam odwróciła się.

– Głupia. Jasne, że tak!

– Widzi – szepnęła blondwłosa w warkoczykach. – A ja się nie zorientowałam.

– Co? – Pamela spojrzała na nią krzywo.

– Co za wstyd.

– Nie, no nie przesadzaj. To, że mnie nie znasz…

– Wstyd…

– O czym ty…

Nastąpił wybuch płaczu, którego nastolatka się nie spodziewała. Zatkała szybko uszy, bo szloch dziecka był głośny. Bębenki aż bolały. Zresztą przypominało to jej niektóre sceny z dzieciństwa.

Nie mogąc dłużej tego znieść, wyciągnęła rękę do płaczącej. Zrobiło się jej żal i położyła rękę na ramieniu małej dziewczynki.

– I dotyka – dodało dziecko oszołomione, strącając rękę.

– Jak jest problem, to mogę nie dotyka…

– Rety! – przerwała jej małolatka. – Taki ktoś jak ty… a zresztą! Chodź ze mną! –

przebiegła prze ulicę, jak gdyby nic i znalazła się po drugiej stronie. Przed parkiem. Pam zagryzła wargę. Co ona robiła?

– No chodź! – poganiała ją nieznajoma. Zresztą… w ogóle się nie przedstawiła, a ciągnęła licealistkę w głąb ciemnego parku. Czy to aby nie było chore? Nie, żeby od razu osądzać małą dziewczynkę o straszne rzeczy. Chyba nie byłaby w stanie popełnić przestępstwa.

– Chodź, zanim zobaczą, że gadasz sama do siebie!

– Sama do siebie? – mruknęła Pam. – Ja tu wariuję?

Ciemnowłosa czuła, że pakuje się w najgorsze kłopoty swojego życia. Aczkolwiek inne, niż te, z którymi zazwyczaj się zmagała. Coś ją w tym pociągało. To było dziwne, ale nie zależało jej na niczym i pobiegła za znacznie młodszą od siebie dziewczynką.

– Następnym razem zapamiętaj. Omijaj dziwnie ubrane dzieci – szepnęła do siebie cichutko Pam, ale ta druga wyraźnie to usłyszała, bo rozbawiona parsknęła śmiechem.

Nie zaszły za daleko. Dotarły do jakiejś ławki, najmocniej oświetlonej przez latarnie.

– Gdzie mnie prowadzisz? – szatynka burknęła i usiadła wkurzona. Małolatka popatrzyła na nią, nic nie mówiąc.

– Ile ty masz w ogóle lat? – spytała Pam.

– Jedenaście.

– Celnie strzelałam.

– Powiedz mi… czy od zawsze nas widzisz?

– Obłąkanych wariatów? Jasne. Codziennie. Tu nie miało powiać sarkazmem. Miała na myśli swoich staruszków, ale jedenastolatka tupnęła nogą. Wyglądało to komicznie. Nabrała sporo powietrza, chcąc coś odrzec, ale Pamela wybuchła pierwsza śmiechem.

– Co cię śmieszy?! – oburzyła się mała.

– Nic, nic – Pam zasłoniła usta i opanowała się.

– Sarkastyczna i irytująca jesteś. – przez chwilę tylko patrzyła, po chwili rozpromieniała.

– Jestem Inez. Archanioł z nieba. A dla ciebie… obłąkana, rzecz jasna.

– Obłąk… obłąkany… że… Archanioł?! – Pamela spojrzała na nią z niedowierzaniem. Jak można było walić takie teksty bez namysłu, jak z procy? Nic już chyba by nie zdziwiło siedemnastolatki, ale anioł?

Wstała i podeszła do Inez, przyglądając się jej plecom w poszukiwaniu dowodów.

– Archaniołek… y…. a gdzie masz skrzydła? Musisz latać.

– Co?! Ja?! Nie pokażę ci!

– Bo nie masz?, proste i logiczne. Pam nie dawała się tak szybko oszukać.

– Jasne, że mam!

– To pokaż.

– To wbrew regułom.

– Jakim?

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła – pomyślała sobie Pam, prychając pod nosem.

Inez irytowała się coraz bardziej.

– Wierzę w to, co widzę, a widzę dziecko mówiące, że jest aniołem.

– A Boga też się to tyczy?! – warknęła Inez, pytając z powagą i jednocześnie szacunkiem w głosie.

– Bóg mnie zostawił.

– On nigdy nikogo nie zostawia.

– Nie martw się. Pamela odchodziła powoli. – Na pewno uda ci się to wyleczyć.

Stanęła. Otworzyła szeroko oczy, bo nagle przed nią stała ta mała. Co jest? Odwróciła się. Ławka była pusta. Stała przecież od niej jakieś dziesięć metrów dalej. Zauważyłaby, gdyby Inez biegła.

– Biegasz na jakiś zawodach? Mam rację?

– Aleś ty uparta! – w tym momencie oświetlenia Central Parku zgasły.

– Myślisz, że to tylko przypadek? To ja je zgasiłam.

– Je… tam. No nie szpanuj tak. Ale mi dowód. To jasne, że zbieg okoliczności. Choć może…

Pamela nachyliła się nad Inez.

– Ty chyba jesteś opętana.

– Sama jesteś! – blondynka zaczęła wymachiwać pięściami, które szatynka próbowała ominąć. Wariatka znowu się rozszlochała.

– Ale z ciebie beksa. Pamela wróciła na ławkę.

Inez otarła szybko oczy i zapaliła latarnie.

– A ty co? Może jesteś demonem, co?

– Nie, obłąkana, ale mów mi Pam.

– Pam?

– Nie inaczej.

– Okej… Ale nie mów do mnie obłąkana.

– Jasne, Inez, obłąkana. Odprowadzić cię do domu? Rodzice pewnie się niepokoją.

Ciemnowłosa pomyślała o swoich. Ciekawe, co oni teraz czuli? A raczej czego nie. Pamela właśnie zwolniła ich z ciężkiego obowiązku niańczenia jej. Lekko zazdrościła Inez. Jeżeli miała rzeczywiście gdzieś rodziców, to zapewne by za nią tęsknili. Jak wszyscy normalni rodzice.

– Już ci mówiłam! – Inez walnęła Pam w ramię. – Jestem archaniołem!

– Aniołku, senna jesteś chyba.

– Archaniołem! – krzyknęła.

W zasadzie, to dręczenie nawet przypadło do gustu siedemnastolatce.

– Archaniołem! I to nie jedynym!

– Co? – tu Pam się zaciekawiła. – To było więcej wariatów? NY robi się coraz bardziej niebezpieczne. Czemu nie mówili nic na ten temat w TV?

– Skoro zobaczyłaś takiego małego Archanioła jak mnie, to niedługo zobaczysz inne.

– A skrzydła też zobaczę? – dopytywała się złośliwie dziewczyna kucykiem.

– Przestań mi przerywać!

– No ja nie wiem, anioły się nie wkurzają.

Inez zamilkła na moment.

– To prawda – dodała po jakimś czasie. – Przepraszam. Powinnyśmy… – ponownie się rozbeczała.

Mając wielkie serce, Pam odruchowo ją przytuliła.

– Dobrze, niech ci będzie aniołku.

– Archaniele.

– Uparta… – mruknęła Pam. – Inez.

– Może być.

– Gdzie mieszkasz?

– W domu stwórcy.

– No jasne – Pamela wywróciła oczami. – Żarty sobie ze mnie stroisz, czy jak?

– O, teraz zauważyłam.

– Nie ma to, jak opóźniony zapłon. Dzięki, że dostrzegłaś, że mnie wkurzasz.

– Nie o to mi chodzi. Masz strasznie dużą duszę. Taką potężną energię duchową.

– Energia, że co? Nie wiem czy może być potężna, skoro czuję, że zaraz padnę.

– Słuchasz ty mnie? Twoja dusza jest strasznie silna. Przez to zapewne nas widzisz.

– Bzdury – ziewnęła Pamela.

– Przekonasz się.

Szatynka wsadziła ręce w kieszenie płaszcza, poprawiając wielką torbę, w której mieściła swój jedyny dobytek. Inez na nią spojrzała.

– Gdzie ty się wybierasz?

Pam ruszała właśnie w stronę bramy parku.

– Jak najdalej od ciebie.

– Ej! Ale ja nie skończyłam!

– Powodzenia w życiu, aniołku – machnęła ręką, idąc.

– Ale musisz uważać!

– Tak, tak – postać siedemnastolatki zaczęła się oddalać. Ciemne chmury odkryły pełnię księżyca. Jego blask padł na twarz małej Inez. Była przerażona.

– Nie tylko anioły i archanioły zobaczysz! Strzeż się! I uważaj na siebie! – krzyknęła, ale jej głos był coraz słabszy.

– To miasto… nie… cały ten świat jest przepełniony demonami! To akurat starsza dziewczyna usłyszała.

– Jezu, już myślałam, że gdzieś podłożono bombę, a ty, że demony. Aha. Spoko.

– Spoko?! Zaczekaj! Ale ty nie zdajesz sobie sprawy z…

– Na razie! – Pam w końcu wyszła z tego parku. Idąc ulicą, modliła się tylko, by nie spotkać kolejnego szaleńca. Poprawiła torbę zarzuconą przez ramię, rozglądając się po terenie. Była zmęczona i nie miała ochoty już na żadne dziwactwa.

Zatkała usta, by nie ziewnąć.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok